

Garbucha



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

BAJKI I POWIASTKI

Garbucha

Któż nie zna a przynajmniej nie słyszał o tych ślicznych okolicach, które się zowią Ojcowem i Piaskową Skałą? Kraj to jest bardzo piękny, górzysty, gdzieś tam lasami okryty, strumieniami poprzeczony i tak Bożą ręką na pociechę ludziom stworzony, że się go napatrzeć nie można. Teraz on dosyć jest zamieszkały, ożywiony i ludny, ale za bardzo dawnych czasów tylko rozbójnicy i różni ludziska w nim się ukrywali, którzy się obawiali siedzieć gdzieindziej, albo ustronia i ciszy potrzebowali, bo im z tem milej było. Za tych to bardzo dawnych czasów, w jednej pieczarze niedaleko Ojcowa, obrała była sobie mieszkanie staruszka, o której nikt nie wiedział skąd tu przyszła i jak się nazywa. Ludzie ją przezywali „Garbuchą”, dlatego, że się trzymała przygarbiona ze starości. Chodziła jednak żwawo, i z kijem w rękę z workiem na plecach obiegała całą tę okolicę, zachodziła do kościołów na modlitwę, do chat, w których chorym lekarstwa różne przynosiła. Twarz miała starą, pomarszczoną, żółtą, ale bardzo miłą i zawsze słodko uśmiechniętą. Szczególniej zaś lubiła dzieci i choć one się jej z początku obawiały, umiała je powoli oswajać z sobą, to im owoce przynosząc, to różne ciekawe opowiadając historyjki. Zachodziła równie do chat jak do dworów i wszędzie ją dobrze przyjmowano, bo była pobożną, a niektórzy nawet powiadali, że szczególnie mieć musiała łaski u Boga, bo nie tylko sama sobie radę dawała w najgorszym razie, ale i drugim była wielką pomocą. W parowie zarosłym gęsto drzewami, był rodzaj pieczary odwiecznej, którą wody może wymyły, albo sama ziemia rozpeknięta stworzyła na schronienie dla zwierząt i ludzi. Garbucha, gdy nie chodziła po świecie, mieszkała samotna w tej pieczarze. Trzeba się było do niej drapać po ścieżce stromej, gdzieś tam naksztalt schodów wydeptanej. Otwór do środka prowadził mały, ten dawniej nie miał żadnego zamknięcia, aż litościwy jakiś chłopiec, którego Garbucha uleczyła z choroby, zrobił jej z desek ładajako skleconych, rodzaj drzwi. Drugi pomógł do wygrzebania w ścianie okienka i przyniósł dwie szybki w drzewo poprawne, aby staruszka choć trochę światła miała. Ona sama, z pomocą może tych co do niej przychodzili po radę, w środku sobie pieczary zrobiła rodzaj chałupki... W jednym kącie mogła sobie czasem mały ogień nałożyć, bo dym szczeliną w górę wychodził i nie bardzo dokuczał; w drugim miała łóżeczko z suchych liści i garści słomy. Kamień, który tam od wieków leżał, służył za siedzenie, drugi zamiast stołu. Więcej Garbucha nie potrzebowała.

Przy ścianie, naprzeciw okna i drzwiczek, był jakby rodzaj ołtarzyka, krzyż, wianki, obrazek Najświętszej Panny, kilka świętych, a pod niemi kamień, na którym staruszka modląc się klęczała.

Wychodząc z domu, nie potrzebowała na kłódkę zamykać ziemianki swojej, bo niktby się jej progu przestąpić nie ważył. Gdy pora była brzydka, na dworze zawieja, śnieżycą, płucha: stara całymi dniami siedziała zamknięta, żyła łada czem i modliła się na książkach, co dziwiło niemało wszystkich, że czytać i pisać bardzo dobrze umiała. Domyślano się z tego, że niegdyś w lepszym bycie musiała młodość spędzić.

O miłą od tej pieczary, w której Garbucha mieszkała, stał naówczas dwór pański jednego kasztelana, przesiadującego najczęściej w Krakowie lub Warszawie. Żona jego tylko z małym synkiem siedziała we dworze ze służbą liczną i dworem. Chłopak, a było mu imię Juluś, był bardzo ładny, roztropny, żwawy, od obojga rodziców ukochany i nicby mu zarzucić nie było można, gdyby nie śmieszna jakaś duma i wyobrażenie, że wszyscy ludzie którzy go otaczali, ledwie godni byli służyć i zbliżyć się do niego.

Może i pochlebcy dworscy co mu się kłaniali i pieścili go, winni byli temu, bo pani kasztelanowa przeciwie pokory go uczyła i obchodzenie się z ludźmi niegrzeczne, strofowała mocno. Niewiele to pomogło. Juluś do siebie nikomu zbliżyć się nie pozwolił, nie dając mu odczuć wyższości swojej.

Jednego razu Garbucha, która częściej do tego dworu zachodziła, niż gdzieindziej, a było to na wiosnę jakoś, przywlokła się do ganku, i choć ją tu zaraz nakarmiono i obdarzono, kręciła się, jak mówiła, chcąc ładnego paniczyka zobaczyć i pokłonić mu się. Bartek wyrostek, który mu posługiwał, pobiegł dać znać Julusiowi. Ten, coby miał być wdzięczny i ucieszyć się z tego, rozgniewał się, że stara jakaś żebraczka tak poufale się o niego dopytywała. Wybiegł zaraz do ganku, a gdy Garbucha chciała za brzeg sukienki wzięwszy pocałować ją, wyrwał się jej, fukając niegrzecznie: — „A ty stara jakaś, jak ty śmiesz mnie się dotykać!”

Usłyszawszy to stara, podniosła głowę i Juluś zobaczył jak jej łzy z oczów pociekły. Zmieszał się, pomiarkował, ale Garbucha nic nie mówiąc, do bramy pospieszyła i znikła.

Niektórzy ze sług pochwalali ten postępek panicza, drudzy siedzieli markotni z oczyma spuszczone ale widać było, że im się to nie podobało. Matka o tym wypadku nic nie wiedziała wcale. Julusiowi jako jedynakowi pozwalano wiele, a gdy czasem kasztelanowa do Krakowa pojechała, zostawiwszy go z dyrektorem i ze służbą, chłopiec dokazywał bez miary. Jednego tedy dnia letniego, gdy matki nie było, Juluś sam z Bartkiem, malarzkiem strzelbeczkę wzięwszy, wybiegł w lasy poblizkie. Bartek bojaźliwszy napróżno go chciał wstrzymać, Juluś puścił się odważnie w głąb zarośli, a że mu się kraszka nastraszyła na krzaku, do której chciał strzelić i zrywała się ciągle daleko, idąc za nią zabłąkał się... Bartka też zgubił. Gdy się opatrzył i bać zaczął, już ani drogi ani głosu ludzkiego koło niego widać nic słyhać nie było.

Juluś choć dosyć odważny, zapomniał o krasce i począł szukać ścieżki, lecz im się niecierpliwie kręcił, tem bardziej błakał.

Słońce piekło z góry, bo już było z południa, jeść mu się chciało, zmęczonym się czuł, na płacz mu się zbierało... Zrywał się, siadał, hukął, klaskał, nic nie pomagało. Okolica już była nieznamna, coraz większe góry i parowy, dziko, bezludno i straszno.

Spuszczając się w dół, drapiąc na wierzchołki, kręcąc w prawo i lewo, Juluś w końcu nie wiedział już nawet, w której stronie szukać miał dworu. Na jego hukanie wreszcie głos się jakiś odezwał, a po chwili krzaki zaszeleściły i ukazał się mężczyzna z brodą czarną, ogromny, straszny, który Julusia zobaczywszy, począł się śmiać.

Porwawszy się na nogi, chłopak co żywiej po swojemu dumnie i rozkazująco odezwał się do niego, że jest synem kasztelana, żeby go zaraz do dworu odprowadzono, gdzie nagrodę za to dadzą; zbój z brodą nic na to nie zważając śmiał się.

— Jesteś synem kasztelana, — odezwał się w końcu, — a to dobrze weźmiemy okup za waszeci, a że o tobie ludzie powiadają, że się z nimi obchodzisz ostro i wysoko zadzieraszą głowinę, z kilka dni pobędziesz u nas na nauce; nie zawadzi, gdy drewna i wodę nauczysz się nosić i starszych słuchać. To mówiąc zbój Julusiowi pokazał drogę, którą miał iść i rzekł:

— Ruszaj!

Juluś zaczął się odgrzać i chciał na ziemię położyć się, zbój wziął go na ręce gwałtem i poniósł kilka kroków, kazał milczeć i powtórzył: „Ruszaj!” Nie było sposobu, musiał słuchać. Szli tak długo, gdy zbój w ostatku zatrzymał się pod górą, ogromny kamień odwalił i Julusia do pieczary zamknął.

Tu oprócz niego znalazło się kilku jeszcze rozbójników, którzy Julusiowi nic wprawdzie złego nie zrobili, ale się nim posługiwali i tego dnia i następnych, pędzili go, szydzili sobie, tak, że nieborak ze strachu i z tej męki o mało nie zachorował. Przyzwyczajony do wygod, musiał spać na gołej ziemi, jeść suchy chleb i wodę ze źródła nosić i ogień zakładać. Cała pociecha jego była teraz w modlitwie, a gdy wieczorem pacierz odmawiał, przyszło mu na myśl, iż go Pan Bóg tak pokarał za to, że się obszedł niemiłosiernie z ową staruszką Garbuchą. Postanowił sobie w tem nieszczęściu, jeśli Pan Bóg da się wyzwolić od zbójców, dla wszystkich ludzi być uprzejmym i dobrym.

Tymczasem po zbłąkaniu się Julusia, kasztelan i matka na całą okolicę rozesłali ludzi, aby go szukali; ale zbójcy, którzy o tem wiedzieli, śmiali się z tego, bo w kryjówce swej byli bezpieczni. Jeden tylko z nich do Garbuchy poszedł nocą i powiedział jej, aby ona do

dworu szła i okup im przyniosła, a oni chłopca wydadzą. Tak się też i stało. Nocą dnia następnego zbój okup odebrał i Julusia odartego, bladego, wystraszonego, przed drzwiami chaty Garbuchy zostawił, a sam umknął.

Julus do dawnego nie był podobny i o mało że w ręce staruchy nie całował, ale teraz ona z daleka się od niego trzymała i widać po niej było, że pamiętała łyzy swoje. Nakarmiła go, napiła, położyła spocząć na swem posłaniu, lecz nie zbliżyła się i półsłówkami odpowiadała tylko. Wkrótce potem nadjechali ludzie i matka, aby zabrać Julusia, i radość była wielka dla wszystkich, ale on sam smutny był, czując, że mu staruszka nie przebaczyła.

Po tym wypadku zmienił się bardzo chłopiec i wyszło mu nieszczęście na dobre, bo dla ludzi był wcale innym.

Rok potem jakoś upłynął, gdy raz późnym wieczorem kobieta z pobliskiej wioski przyniosła kasztelanowej list, a raczej kawałek papieru niewyraźnie zapisanego. Przeczytawszy go, z ogromnym płaczem i krzykiem zerwała się matka Julusia, wołając koni i ludzi...

Nie można było zrozumieć co się stało; kasztelan właśnie nadjechał z Krakowa i oboje, Julusia z sobą wzięwszy, natychmiast, mimo, że mrok zapadł, udali się w góry, ku temu miejscu, gdzie Garbucha przebywała.

Gdy do ziemianki jej przyszedł tam już ksiądz i staruszka umierająca ostatnie odmawiała modlitwy...

Zdziwił się Julus niezmiernie, zobaczywszy matkę swoją klęczącą u łóżka Garbuchy, i całującą jej rękę...

Garbucha ta bowiem, która była matką kasztelanowej, z wielkiej pobożności i pokory, naprzód do klasztoru odległego się zamknęła, aby Bogu służyć, potem dobrowolnie została pustelnicą, aby jeszcze cięższym życiem zapracować sobie zbawienie. I Julus dopiero teraz zrozumiał, dlaczego staruszce łyzy pociekły z oczów, gdy się do babki rodzonej odezwał tak zuchwale. Odtąd też każdą starość szanował i dla wszystkich, najbiedniejszych ludzi, był miłosiernym i uprzejmym.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/garbucha>

Tekst opracowany na podstawie: Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza i Ignacego Kraszewskiego z 10-ma rycinami, nakł. Księgarni Dra Maksymiljana Bodeka, Lwów 1924.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.